



Szklany Gość

16. II 82
"Życie w woy"

„Złoty sznur”

Cokolwiek mówili próbując w sposób przekonujący podkrytykować tę sztukę i tak dziesiątki, setki, może tysiące widzów telewizyjnego spektaklu z pewnością orzekły: nareszcie coś z życia! Na posiedzeniach areopagów rodzinnych snuto zapewne porównania, przypominano sobie, kto i kiedy miał do czynienia z równie apodyktyczną i równie zaborczą mamą-teściową. No, oczywiście, bywają takie i zasługą (?) Sydney'a Howarda jest to, że właśnie taką kobietę uczynił bohaterką swej sztuki. Pisał rzecz opartą zapewne na własnych obserwacjach i na doświadczeniach społeczeństwa amerykańskiego gdzie przed czterdziestoma laty matriarchat był w okresie swego rozkwitu.

Chyba bez ujmy dla Zapołskiej sztukę Howarda można porównywać z „Moralnością pani Dulskiej”; różne bywają gusty, ja o sobiście prymat oddaję Zapołskiej, po prostu dlatego, że jej sztuka jest bogatsza, barwniejsza i nie tak jednostronna. A „Złoty sznur” jest już drażniaco jednostronny, jego bohaterska Pani Phelbs przywłaszczyła sobie wszystkie złe cechy wszystkich istniejących w tym czasie teściowych. Kto to wytrzyma? Nawet moją ulubioną aktorką ANTONINA GORDON-GÓRECKA, która początkowo prowadziła dialog z finezją i czarem, gdy autor kazał jej bezustannie stróżować i podsłuchiwać pod drzwiami — opadła trochę z sił. Szkoda tak wielkiej aktorki na tę rolę, ale z drugiej strony bez jej udziału trudno by było zapewne ten „Sznur” oglądać. Stawka spektaklu reżyserowanego przez WANDE LASKOWSKĄ była zresztą wyśmienita, grali: MARTA LIPIŃSKA, IRENA SZCZUROWSKA, ANDRZEJ NARDELLI i PIOTR FRONCZEWSKI. (k)